

Dymarki Świętokrzyskie 2009 i ognisko w Starachowicach

Ernest Klauziński



Historia

Mało jest imprez w województwie świętokrzyskim, które mogłyby się poszczycić tak bogatymi tradycjami jak organizowane corocznie w Nowej Słupi Dymarki. Jako festyn liczą sobie już 42 lata - pierwszy raz zorganizowano go w 1967 roku.

Prawdziwe początki hutnictwa na naszych ziemiach mogą dla niektórych brzmieć jak bajka - dawno, dawno temu, za górami, za lasami istniał największy w Europie Środkowej ośrodek górniczo-hutniczy, zaopatrujący w żelazo wszystkie okoliczne plemiona. Surowiec ten, był niezbędny do życia - wykonywano z niego wiele przedmiotów użytku codziennego a także broń i elementy wyposażenia ówczesnych wojowników. Ponad dwa tysiące lat temu, jeszcze za czasów Imperium Rzymskiego, piecowiska działające u stóp Łysej Góry były bardzo ważnym ośrodkiem starożytnego przemysłu metalurgicznego.

Z dzisiejszego punktu widzenia technologia wytopu była bardzo prymitywna - piec dymarski zbudowany był z gliny lessowej i opalany węglem drzewnym. Była to konstrukcja jednorazowego użytku - w ziemi wykopywano owalną jamę o niewielkiej średnicy, nad nią budowano szyb - po kilkunastu godzinach ogrzewania rudy żelaza piec był rozbijany, a z jego szczątków wydobywano żelazną łupkę - materiał, który po długiej obróbce kowalskiej, zaczynał nadawać się do wyrobu narzędzi lub



uzbrojenia.

Festyn

Dymarki Świętokrzyskie zawsze były ważnym wydarzeniem - gdy byłem małym dzieckiem nie mogłem się doczekać, kiedy z rodzicami jakoś upchnę się do straszliwie zatłoczonego autobusu i pojadę do Nowej Słupi by zobaczyć jak z na pozór zwyczajnej ziemi wytwarza się żelazo. Mimo, że od tamtej pory minęło sporo lat a niemal każda gmina organizuje jakieś imprezy dla swoich mieszkańców, Dymarki nie straciły niczego ze swej atrakcyjności, dlatego nie zastanawialiśmy się ani chwili, czy skorzystać z zaproszenia organizatorów festynu. Trafiła się doskonała okazja do zrobienia zdjęć, więc nie mogliśmy jej przepuścić.

W sobotę, pierwszego dnia imprezy, obwieszeni sprzętem fotograficznym wsiedliśmy do samochodów, zastanawiając się czy uda się





znaleźć jakieś sensowne miejsca do parkowania. Na miejscu spotkała nas miła niespodzianka - parkingi zorganizowane wzorowo, dobrze oznakowane i wystarczająco duże. Dalej było tylko lepiej - mimo, że wchodziliśmy za darmo, zwróciliśmy uwagę na bardzo dobrze rozplanowaną sieć kas - ludzie nie tłoczyli się w kolejkach po bilety, a przy imprezach masowych nie jest to niestety reguła.

Dymarki podzielono na dwa sektory. Pierwszy to część typowo festynowa, gdzie



dominowały kramiki z pamiątkami i jedzeniem oraz scena. Warto było poświęcić trochę czasu na zwiedzenie tego miejsca - tuż obok figury Św. Emeryka znajdowało się stoisko sokolników - świetna okazja do sfotografowania ptaków drapieżnych.

Drugi to teren piecowiska, obozu Rzymian i plemion uznawanych przez nich za barbarzyńskie - German i Słowian. Centrum stanowiły piece dymarkowe, gdzie można było poznać cały proces wytwarzania żelaza, obejrzeć wszystkie etapy - od budowy szybów hutniczych, ogrzewanie rudy i wytopu tego cennego surowca. Każdy mógł zobaczyć jak wyglądały uzyskiwane po rozebraniu glinianej konstrukcji, mające postać metalicznej „gąbki” łupki, z których później wykuwano niezbędne dla starożytnej cywilizacji akcesoria. Dodatkową atrakcją były występy grup rekonstrukcyjnych, prezentujące charakterystyczne dla tamtych czasów wiece

plemienne, sceny walk i pojedynków. Obejrzeć można było także sposoby posługiwania się starożytnymi narzędziami, a nawet spróbować potraw przyrządzanych zgodnie z dawnymi przepisami. W obozie rzymskich legionistów była szansa na sprawdzenie swych umiejętności w strzelaniu z manubalisty, ale trzeba było cierpliwie poczekać na swoją kolej - chętnych było wielu.

Dla nas główną atrakcją byli sami legionieści - członkowie grupy rekonstrukcyjnej zadali sobie mnóstwo trudu by w najdrobniejszych szczegółach odtworzyli rzymskie stroje, wyposażenie, zbroje, broń i infrastrukturę obozu.

Muszę przyznać, że nie spodziewałem się aż tak dobrej organizacji tegorocznych Dymarek - w ostatnim czasie odwiedziliśmy wiele imprez plenerowych w województwie świętokrzyskim i gospodarzom każdej z nich można było wytknąć jakieś drobne niedociągnięcia. Tym razem mimo wrodzonej złośliwości nie mam się do czego przyczepić. No chyba, że do pogody, ale na tą niestety nie mamy wpływu.





W trakcie Dymarek nawiązaliśy kilka ciekawych znajomości, między innymi z grupą Duńczyków, która zajmowała się rekonstrukcją pieców.

Członkowie Stowarzyszenia Fotograficznego CKfoto.pl pragną wyrazić serdeczne podziękowania dla Organizatorów Dymarek Świętokrzyskich 2009 za zaproszenie nas na festyn i okazaną nam życzliwość.

Ognisko

Po Dymarkach pojecha-liśy do Starachowic na luźny plener połączony z ogniskiem w posiadłości prywatnej. Miejsce to urzekło nas od pierwszej chwili - piękny teren leśny ze stawem rybnym, pomostami, kładkami i domem, który obraca się wokół własnej osi.

